

Gładkie, białe płytki, spora kałuża rdzawego koloru. Krople spadają do niej, żadna poza nią. Deszcz w jednym miejscu. Krew pośrodku bieli.

Ojciec pakował swoje rzeczy, matka siedząc w kuchni nad kubkiem herbaty wbijała wzrok w nóż.

Przez okno wpadła struga światła. Samochód skręcił z piskiem.

Kalina przewróciła się na drugi bok i zerknęła na tarczę elektronicznego zegarka. 5: 43.

Wcześniej- przebiegło jej przez myśl- ale za godzinę i tak muszę wstać.

Usiadła i po ciemku zaczęła szukać kłapek. Stopy natrafiły tylko na dywan i szafkę przy łóżku. Wstała i boso poszła do kuchni. Kłapki znajdzie później.

Z tostem trzymanym w zębach zamykała mieszkanie. Kapka dżemu spadła jej na dłoń. Wylała ją smyczą od kluczy. Później ją wypierze.

Na schodach minęła się z jakimś facetem. Opalony szatyn z nieogoloną twarzą. W foliowej siatce miał chleb, ser, mleko i jogurt. Jedzenie każdego, kto toleruje laktozę.

Sąsiadka z dołu, pani Martin, po południu przysłała z pełnym pakietem informacji. Nowy lokator nazywał się Clark Jones, miał trzydzieści trzy lata, z zawodu grabarz, rozwodnik. Żona oskubała go ze wszystkiego, zabrała dziecko, psa i złotą rybkę.

Kłapki były pod łóżkiem.

Bańki mydlane o tężowym połysku poruszane delikatnym podmuchem powietrza. Bańki pękają brudząc białą posadzkę strużkami krwi.

Nóż kuchenny upada z głośnym brzękiem. Oglądała krew sunącą po jej bladych rękach.

Coś spadło w kuchni z trzaskiem. Kalina usiadła gwałtownie i spojrzała na zegarek- 6:40. Ani za późno ani za wcześnie na wstanie. Kłapki były na swoim miejscu.

Doniczka ze storczykiem leżała na podłodze. Bertus wylegując się na kredensie leniwie poruszył ogonem. Szmaragdowe oczy wydawały się niewinnie pytać: ciekawe, kto to zrobił?

Autobus był zatłoczony. W zatęchłym powietrzu czuć było pot, tytoń i spaliny. Ludzie warczeli ma siebie nawzajem i patrzyli posępnie. Na przystanku wsiedli kolejni. Zrobiło się ciasniej, narzekania stały się głośniejsze i nasyczone brzydkim słownictwem.

Kalina przyciskała policzek do chłodnej szyby. Naprzeciwko siedziała dziewczyna z książką. Twarda okładka była uszkodzona.

Ostatni przystanek. Wszyscy rzucili się do wyjść. Kalina poczekała, aż autobus opustoszeje i wyszła. Smycz na klucze nadal była ubrudzona dżemem.

Nieciekawe rozmowy przywodziły na myśl bzyczenie owadów. Brak zainteresowania kończył się odchodzeniem myślami gdzieś daleko. Ludzkie głosy traciły ostrość.

- Słuchasz mnie?!

Kalina podniosła wzrok na współpracownicę.

- Nie.

Kobieta zmarszczyła brwi. Były ciemne, poprawione kredką.

- Powinnaś czasem uważać, o czym ludzie mówią.

- Wiem.
 - Zawsze byłaś taka przymulona?
- Czerwień i biel.
- O czym mówiłaś?
 - O Peterze Cloud z działu zarządzania zasobami ludzkimi. Chyba mu się podobasz.
 - Dlaczego?
 - Skąd mam wiedzieć? Miłość jest ślepa.
 - Miłość to czerwone na białym.
 - Co takiego?
 - Mama tak mówiła.
- Książka dziewczyny z autobusu miała tytuł: „Żelazne drzewo”.

Buty na wysokim obcasie głośno stukają po białej posadzce. Odciski podeszwy tworzą karmazynowy szlak. Stukot obcasów dobiega ze wszystkich stron. Matka siada na krześle przy kuchennym stole i bierze książkę do ręki. Po rozciętych nadgarstkach spływają strużki krwi.

Kalina czuła na sobie coś ciężkiego. Uniosła głowę. Bertus siedział wyprostowany jak struna na jej brzuchu. Syknął na nią i zeskoczył na podłogę.

Rzut oka na zegarek- 7:10.

Bertus spoglądał na nią niczym surowy opiekun przyłapujący wychowanka na haniebnym uczynku.

Szurając klapkami po podłodze poszła do kuchni. Wyciągnęła z szafki karmę dla kota i nasypała trochę do miski. Położyła ją przed Bertusem. Rzucił jej spojrzenie mówiące: i niech to się nie powtórzy nigdy więcej.

Storczyk dostał nowa doniczkę.

W parku było spokojnie. Żadnych bawiących się dzieci i matek z wózkami.

Na oparciu ławki stojącej pod dębem ktoś wyrył w serduszku inicjały J+K. I przekreślił.

Na chodnik spadały brązowe i pomarańczowe liście.

Smycz została wyprana.

Pani Martin przyniosła jabłecznik. Był ciepły, pachnący antonówkami i cynamonem. Posypany obficie cukrem pudrem. Jabłecznik był dobry. Kruchy i delikatny.

Peter Cloud podobno jest z Nebraski.

Radio w kuchni było wyłączone. Położyła misia na szafce i poszła je włączyć.

Matka leży na posadzce, z jej dłoni wypadła książka. Patrzy przed siebie, mamrocze pod nosem.

- Miłość to czerwone na białym... miłość... czerwone... łym...

Kalina krzyknęła i uniosła powieki.

Obok zegarka stało zdjęcie. Zza szklanej ramki spoglądała kobieta o puszystych czarnych włosach, pełnych ustach ułożonych w delikatny uśmiech i radosnych zielonych oczach.

W prawym dolnym rogu fotografii atramentem narysowano koślawy krzyż.

Znicz był okopcony. Świeca już dawno przestała się palić.

Kalina przetarła marmurowy nagrobek mokrą ścierką.

Wymieniła wodę w wazonie. Włożyła do niego biały i czerwony tulipan.

Zamek drzwi przeskoczył z lekkim zgrzytem. Na materiale smyczy wciąż widać smugę po dzemie wiśniowym.

Klatka schodowa była szara, po podłodze rozrzucone były ulotki.

Pan Jones użył maszynki do golenia. Na lewym policzku miał bliznę po ospie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Hoshi no Yue, dodano 03.02.2011 08:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.